

BLOG

Przemysław Żurawski vel Grajewski Haiti to test dla zdolności operacyjnych UE

Styczeń 2010

Klęska naturalna jaka dotknęła Haiti, należąca do największych katastrof tego typu ostatnich lat i porównywalna tylko z tsunami na Oceanie Indyjskim z 2004 r., stała się jednocześnie testem dla sprawności operacyjnej „globalnego aktora”, jakim chce być Unia Europejska – pisze Przemysław Żurawski vel Grajewski.

12 stycznia 2010 r. na Haiti miało miejsce tragiczne trzęsienie ziemi o sile 7 stopni w skali Richtera. Jego ofiarą padło ok. 200 tys. ludzi, dalsze 250 tys. zostało rannych, a drugie tyle bez dachu nad głową. W sumie tragedia dotknęła w ten, czy inny sposób ok. 3 mln ludzi. Ta dawna kolonia francuska, słynna także w historii Polski jako miejsce zagłady jednej z półbrygad Legionów Dąbrowskiego już przed kataklizmem była jednym z najbiedniejszych krajów świata, gdzie od 2004 r. porządek utrzymywały siły międzynarodowe ONZ. Klęska naturalna jaka ją dotknęła, należąca do największych katastrof tego typu ostatnich lat i porównywalna tylko z tsunami na Oceanie Indyjskim z 2004 r., stała się jednocześnie testem dla sprawności operacyjnej „globalnego aktora”, jakim chce być Unia Europejska.

Przyjrzyjmy się zatem jak wypadł ten test, szczególnie na tle głównego punktu odniesienia ambicji unijnych, czyli w porównaniu do zdolności wykazanych przez Stany Zjednoczone.

W ciągu kilku godzin po trzęsieniu ziemi na Haiti USA wysłały tam (nie licząc okrętów ochrony wybrzeża, co można by tłumaczyć bliskością geograficzną i nie zaliczać tym samym do zdolności operacyjnych) lotniskowiec USS Carl Vinson z 600 tys. racji żywnościowych, 100 tys. dziesięciolitrowych pojemników z wodą i 19 śmigłowcami oraz dodatkowy lotniskowiec dla śmigłowców USS Bataan ze szpitalem i okrętami desantowymi. Na Haiti lądowało też 3,5 tys. żołnierzy z 82 Dywizji Spadochronowej i kilkaset osób personelu medycznego, o czym natychmiast powiadomił świat gen. Douglas Fraser – szef Dowództwa Południowego NATO (SOUTHCOM). Żołnierze US Army w ciągu kilku godzin przywrócili lotnisko w Port-au-Prince do stanu używalności i dostarczyli na wybrzeże 130 tys. litrów pitnej wody. 16 stycznia do Haiti wyruszył amerykański okręt szpital – USNS Comfort, a śmigłowce amerykańskie rozpoczęły dostarczanie pomocy do niedostępnych po trzęsieniu ziemi regionów wyspy. Prezydent Barack Obama obiecał wstępną pomoc wysokości 100 mln USD. Do 18 stycznia na Haiti znalazło się 10 tys. żołnierzy amerykańskich i tym samym ich liczba przewyższyła stacjonowane tam od 2004 r. siły stabilizacyjne ONZ (ok. 7 tys. żołnierzy 2 tys. policjantów).

Reakcja UE

W tym samym czasie UE zwołała konferencję prasową, na której wystąpiła baronessa Catherine Ashton – wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej i świeżo mianowana Wysoka Przedstawicielka UE ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa i oświadczyła, że przekazała kondolencje na ręce Sekretarza Generalnego ONZ Ban-Ki-Moona oraz obiecała €3 mln pomocy. Rzecznik prasowy Komisji dodał natomiast, że niektóre państwa członkowskie wyślą własne ekipy ratownicze, namioty i urządzenia do uzdatniania wody. Oficjalny reprezentant UE, jak oświadczone, ma też pojechać do Dominikany, by stamtąd na kilka godzin odwiedzić Haiti i po zorientowaniu się w sytuacji na miejscu,

złożyć raport. Ostatecznie tydzień później unijny komisarz ds. rozwoju i pomocy humanitarnej Karel de Gucht rzeczywiście udał się na wyspę i odbył szereg spotkań z władzami ONZ i Haiti.

Były to wszystko jednak działania raczej medialne, niż rzeczywiste. Po kilku dniach krytyki UE w końcu przyznała dodatkowe €27 mln na pomoc i €100 mln na odbudowę, przy czym połowa tej kwoty to nowe fundusze, a połowa to środki przekierowane z budżetu dotychczasowej pomocy dla Haiti. Na długoterminowe działania przeznaczonych zostanie też z budżetu UE €200 mln. Ostatecznie decyzje co do skali unijnej pomocy byli jednak władni podjąć dopiero ministrowie rozwoju Unii, którzy spotkali się jako Rada UE 18 stycznia (sześć dni po tragedii!) i wyasygnowali na rzecz Haiti w sumie €420 mln, w tym €229 mln na natychmiastowa pomoc humanitarną oraz „okazali «pozytywny» stosunek do pomysłu wysłania na wyspę żandarmerii i policji”. Kolejne debaty wewnętrzne na ten temat zaplanowano na 25 stycznia i 11 lutego. Istotnie po pierwszym z tych spotkań 27 państw UE zdecydowało o wysłaniu na Haiti 300 policjantów.

Wnioski

Początkowa reakcja Unii Europejskiej przypominała żywo sytuację z 2004 r., kiedy to tragiczne tsunami na Oceanie Indyjskim pochłonęło 300 tys. ofiar. Wówczas, podobnie jak dziś, Amerykanie w ciągu kilku godzin utworzyli koalicję na rzecz pomocy ofiarom katastrofy, złożoną z USA, Australii, Indii i Japonii i wysłali na miejsce dwie grupy bojowe z ekwipunkiem na 20 okrętach z dwoma lotniskowcami i 90 śmigłowcami. Bush przeznaczył na doraźną pomoc 35 mln USD, a potem zwiększył tę kwotę do 350 mln USD. UE ofiarowała wówczas €3 mln, zaproponowała zwołanie do Dżakarty w ciągu dwóch tygodni konferencji donatorów dla przedyskutowania co można zrobić w tej sytuacji i wezwała do trzyminutowej chwili ciszy dla uczczenia pamięci ofiar katastrofy. Co jak zauważyła złośliwie prasa brytyjska było czasem trzy razy dłuższym niż zwyczajowo stosowany dla uczczenia ofiar obu wojen światowych.

Wejście w życie Traktatu lizbońskiego miało poprawić skuteczność europejskiej polityki zagranicznej w tym i reakcji kryzysowej. Tymczasem jej formalna kierowniczka okazała daleko posuniętą niemoc reprezentowanej przez siebie struktury. Trudno dostrzec istotną różnicę w sposobie reakcji UE obecnie i tym sprzed sześciu lat. Podstawowym podmiotem działania w razie tego typu kryzysu pozostają państwa członkowskie Unii. W tej konkretnej sytuacji liderem wśród nich jest oczywiście Francja, tak z uwagi na swój potencjał operacyjny (wydolność logistyczną swej armii), jak i ze względu na związki historyczno- kulturowe z Haiti. Nie ma to jednak nic wspólnego z takim czy innym kształtem struktur unijnych. Nie użyto żadnej z europejskich grup bojowych. Nie aktywowano też żadnej ze struktur reakcji operacyjnej na kryzysy, będącej w potencjalnej dyspozycji UE. Operacyjnie reagowały państwa, nie Unia.

Nie widać też istotnej różnicy w procesie podejmowania decyzji. Wejście w życie Traktatu lizbońskiego (do treści którego tak często w oficjalnej części swego spotkania na temat Haiti z amerykańską Sekretarz Stanu – Hillary Clinton, odwoływała się 21 stycznia baronessa Ashton) nie ma dostrzegalnego wpływu na sposób reakcji UE. Jej ośrodkiem decyzyjnym, nawet w tak niekontrowersyjnej sprawie jak reakcja na trzęsienie ziemi, pozostaje międzyrządowa Rada UE, czyli zgromadzenie ministrów jej państw członkowskich.

W gestii „ministra spraw zagranicznych” Unii i wiceprzewodniczącej Komisji Europejskiej pozostają zaś środki (3 mln euro), mogące jedynie prowokować ironiczne komentarze, co do zdolności reakcji kryzysowych w wymiarze finansowym ze strony „światowego giganta ekonomicznego”. Wysoka Przedstawicielka UE ds. WPZiB, będąca jednocześnie komisarz ds. stosunków zewnętrznych i polityki sąsiedztwa, jest w praktyce rzeczniczką prasową Rady i Komisji. Jak należało się spodziewać nie podejmuje decyzji, lecz je ogłasza. Trudno oczekiwać, by pełnienie tych funkcji przez jedną, a nie jak dotąd przez dwie osoby, podniosło sprężystość i tempo reakcji UE i zwiększyło jej fizyczną wydolność operacyjną.

Porównanie z USA wypada blado, by nie rzec kompromitująco, wprawdzie nie co do przeznaczanych sum, ale co do czasu reakcji (który w takich wypadkach ma znaczenie rozstrzygające dla ocalenia życia ludzkiego) i zdolności logistyczno-operacyjnych do wysłania ludzi i sprzętu na miejsce katastrofy.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, iż francuski minister ds. pomocy humanitarnej Alain Joyandet wezwał ONZ do „wyjaśnienia” roli oddziałów USA na Haiti, oskarżając Amerykanów o blokowanie lądowania samolotów z pomocą humanitarną na rzecz lądowania amerykańskich samolotów wojskowych. (Dzień 18 I był głównym dniem lądowania wojsk amerykańskich na Haiti, gdzie przybyły z pomocą humanitarną. Operacja ta wywołała tłok na jedynym przywróconym do używalności przez żołnierzy US Army lotnisku w kraju, gdzie zwykle lądowało kilkanaście samolotów dziennie, a obecnie liczba ta osiąga 70). Joyandet został poparty w swej opinii przez przedstawiciela organizacji Lekarzy bez Granic Benoita Leduc’a.

Wojsko jest jednak na Haiti potrzebne nie tylko dla organizowania pomocy poszkodowanym, ale i dla utrzymania porządku wobec załamania się struktur państwa i zamieszek z udziałem gangów i zdesperowanych ludzi walczących ze sobą na ulicach o rozdzielane dobra, lub próbujących uciec ze zrujnowanej ojczyzny do USA. Na szczęście tym razem Francja nie twierdzi, że jest to stanowisko całej UE i że bycie prawdziwym Europejczykiem polega na przyłączeniu się do krytyki „militarystycznych” poczynań Waszyngtonu na dotkniętej nieszczęściem wyspie.

dr Przemysław Żurawski vel Grajewski, analityk, adiunkt na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologii Uniwersytetu Łódzkiego, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ. Profesor wizytujący Białoruskiego Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego w Wilnie. Zajmuje się wspólną polityką zagraniczną i bezpieczeństwa UE; autor książek i licznych artykułów z tej dziedziny.